

## Cios.

Marget Crimson objęła zamglone widokowce spojrzeniem pełnym urazy. Niebiosa Indyj? Gdzież więc są ich błękity?

Jako młoda sportsmenka, Marget przemierzała świat, co przystoi solidnej Amerykance, szczerze zaopatrzonej w dolary przez papę businessmana. Ziemia jest śmieszniejszą kruszynką, którą aż nazbyt szybko się okrąża. Zachwyty pierwszych kroków nie trwają długo i wkrótce już ma się wrażenie podziwiania wciąż tych samych krajobrazów.

Chwilowo Marget cierpiała na niestrawność świątyni, pagód i pałaców. Osadzona na wysmukłych nogach, których linie bardziej jeszcze uwidniały obcisłe getry, gibka w swym kostjumie globtrotterki dla udogodnienia podróży męskim i uwiecznionym kopułą korkowego hełmu, nerwowo smagała czcigodne kamienie końcem swej gumowej pałki, która dopełniała jej umundurowania.

Wpobliżu dwaj przewodnicy nadwyreżali swe gardła w zapasach krasomówczych, sławiących minione cuda ruin Amazarury, byłej stolicy birmańskiej, która dziś stała się cmentarzyskiem świątyni opuszczonych — dwaj przewodnicy, przewodzący dwóm karawanom turystów, przybyłych w „car'ach“ z Mandalay'u. Spróbujcie, proszę, w podobnym towarzystwie zakosztować poezji ruin!

— Stosować się do godzin rozkładu, chodzić stadem, lub tworzyć krag wokół uczonych wywodów cicerone z agencji, nastawiać swe wybuchy podziwu i niesienia w takt wskazówek metronomu, na to trzeba ciepłoty amiołów. A Marget nie zaliczała się do ich grona.

W szóstej wreszcie świątyni postanowiła opuścić karawanę i waleśać się wśród ruin, według swego widzimisie.

Z jakąż rozkoszą zatopiła się w samotności i milczeniu! Odrazu nasza „girl“ pojednała się z stylem chałouya, z kopułami monolitów i z salami na słupach. Odnalazła w sobie duszę rozkosznie psotną małej dziewczeczki, bawiącej się w chowanego. Używając wybiegów, godnych czerwonoskórych, z niemym na ustach uśmiechem, chyłkiem okrążyła budowlę, starając się wytropić stada turystów i czekając dopóki się nie wyniosą, by z kolei przystąpić do wrót piramidalnych i wtargnąć aż do serca świątyni, przed oblicze kamiennego bóstwa.

Zaledwie doznała lekkiego wzruszenia, gdy ucho jej pochwyliło nagle zdławione wołania, a następnie odgłosy walki, dochodzące z pod mroku kolumn.

— Na pomoc! — — Ratunku! — —  
Odruchowo Marget pomiosła głowę i nadśluchiwała. Ale okrzyk nie powiódł się. Usłyszała tylko, po niemym szamotaniu, głucho łomot padającego ciała i rodzaj schrypniętego jęku. Śmiało rzuciła się w tym kierunku i wnet odkryła przyczynę zamie-

szania. Powalony w kamiennym pyłe, grubo zaścietającym ziemię, człowiek jakiś charczał, a zbrodnicze dłonie napastnika, kłęczącego na jego piersi ścisnęły mu krtań jak kleszczami.

Nic w tem szczególnie nie było dziwnego, że ruiny te udzielały przytułku bandytom, czatującym na ofiary. Marget z łatwością odtworzyła sobie przegodę człowieka, powalonego wśród rumowisk.

Dziewczyna nie zawahała się. Skoczyła z pałką wzniesioną i błyskawicznie opuściła ją na kark napastnika, który zwołnił z uścisku swą ofiarę i runął, nie wydając nawet jęku. Napastowany w okamgnieniu zerwał się na nogi, otrzásając się z wyrazem przerażenia, które wielce zabawiło Amerykankę.

— Wyszliśmy bez szwanku? — zapytała serdecznie. — Nieco później, a byłoby po wszystkim.

— Może sobie pani wyobrazić, — wybelkotał napadnięty, jeszcze dygocący ze strachu.



Rzucił bojaźliwe spojrzenie na opryszka, chwilowo obezwładnionego. Wzrok jego jawnie zdradzał obawę, by ten nie przyszedł do siebie i nie ponowił ataku.

— Niewiele mu już brakuje — wesoło zapewniła dziewczyna. — Pozostaje nam tylko związać go i oddać w ręce policji.

— We dwoje nie podolamy, — sprzeciwił się napadnięty, niezbyt zachwycony pomysłem. — Pobiegnę po sznur i posilkki. Może zechce pani czuwać nad nim przez chwilę?

Umknął co sił w nogach, nie czekając nawet jej zezwolenia.

Marget przyjęła wybuchem śmiechu tę zbyt przezorną ucieczkę.

— Tchórz! — oceniła ze spokojną pogardą. — Bandyta dobrze wybrał swą ofiarę.

Przyjrzała się mężczyźnie, którego cios jej zwał z nog. Był to Europejczyk, ubrany bez zarzutu, o twarzy pociągającej i

— Niemądry „boy“! Jakież to przewiny ma na swoim sumieniu, które go doprowadziły do ograbiania samotnych podróżnych? — wyszeptwała dziewczyna. — Żeby przynajmniej nie wpadł na pomysł odzyskać przytomności! Konieczność wymierzenia mu drugiego ciosu sprawiłaby mi przykrość istotną... Prawie tak wielka, jak współdziałanie w dostawieniu go do więzienia!

Zaczem, gdy ofiara napadu zwlekała ze sprowadzeniem obiecanych posiłków, u-

świadomiła sobie nagle, iż nie ma powodów przedłużania swej roli dobrowolnego stróża bezpieczeństwa. Napaść poważnych skutków za sobą nie pociągnęła. Nie było się już za kim ujmować. Mogła zatem wynieść się cichaczem. Tem gorzej, jeśli bandyta wymknie się z rąk sprawiedliwości.

W tej chwili właśnie ozwały się klaxony zwiastujące odjazd car'ów.

Z uczuciem ulgi, Marget pobiegła w tę stronę.

— Tem gorzej dla napadniętego! — zawyrokowała. — Mógł się przecież pośpieszyć.

\* \* \*

W pół roku później, przeobrażona w ośniewającą młodą damę, Marget uzupełniała w dancjach paryskich swe odkrywczemu badaniom części świata. A przygoda wśród ruin Amazarury całkiem zatonała w jej pamięci.

Lecz oto tancerz pewien zwrócił jej uwagę, w tej właśnie chwili, gdy skłaniał przed nią uśmiech swej prośby światowej.

Odruchowo podniosła się i rozpoczęła black-bottom, trzymając oczy utkwione w twarzy swego tancerza.

— Już gdzieś pana widziałam — oświadczyła bez ogródek.

— Myli się pani niezawodnie — sprostował ze śmiechem młodzieniec. — Knę się bowiem na wszystkie świętości, że nie zdołałbym w pamięci swej zatrzeć tego oblicza, gdybym kiedykolwiek już miał szczęście zbliżyć się do pani.

— Nie w Paryżu to było — obstawała przy swoim, zatrzymując się nagle i oswobadzając z opłotu ramię tancerza. — To było w Indjach... w Amazarurze. Czy nie przypomina pan sobie pewnego ciosu, którym go obdarzono, w chwili gdy miałeś zamiar zadusić, by następnie ograżyć, Bogu ducha winnego turystę, niezbyt wyćwiczonego w samoobronie? Czy i tutaj znajduje się pan dla przeprowadzenia podobnej operacji? W takim razie musiałabym żałować, że nie wydała go wówczas władzom bezpieczeństwa.

Zdumiony, ale bynajmniej nie zdruzgotany, jak go sobie wyobrażała po tem oświadczeniu, młody człowiek utkwiał wzrok w dziewczynie.

— Pani to była zatem? — wykrzyknął. — Pani, współniczka, której twarzy nie widziałem, a której policja dotychczas poszukuje? Droga miss, niebo niech panu ma w swej opiece. Cios jej oswoił wietrutnego łotra, którego ofiarą padł zapewne niejeden podróżny, co prawie i moim stało się udziałem, na 2 minuty zaledwie przed pani bohaterским wystąpieniem.

— O!... Czyżbym się więc omyliła? — wykrzyknęła Margaret, szczerze zmieszana. — Nie mam słów na swoje usprawiedliwienie!... Ale mimo wszystko, serdecznie jestem rada, ponieważ twarz pańska wydała mi się zbyt ujmująca... tak, istotnie, zbyt ujmująca jak na złodzieja!... Dla tancerza zaś... all right!...

Tłum. El.



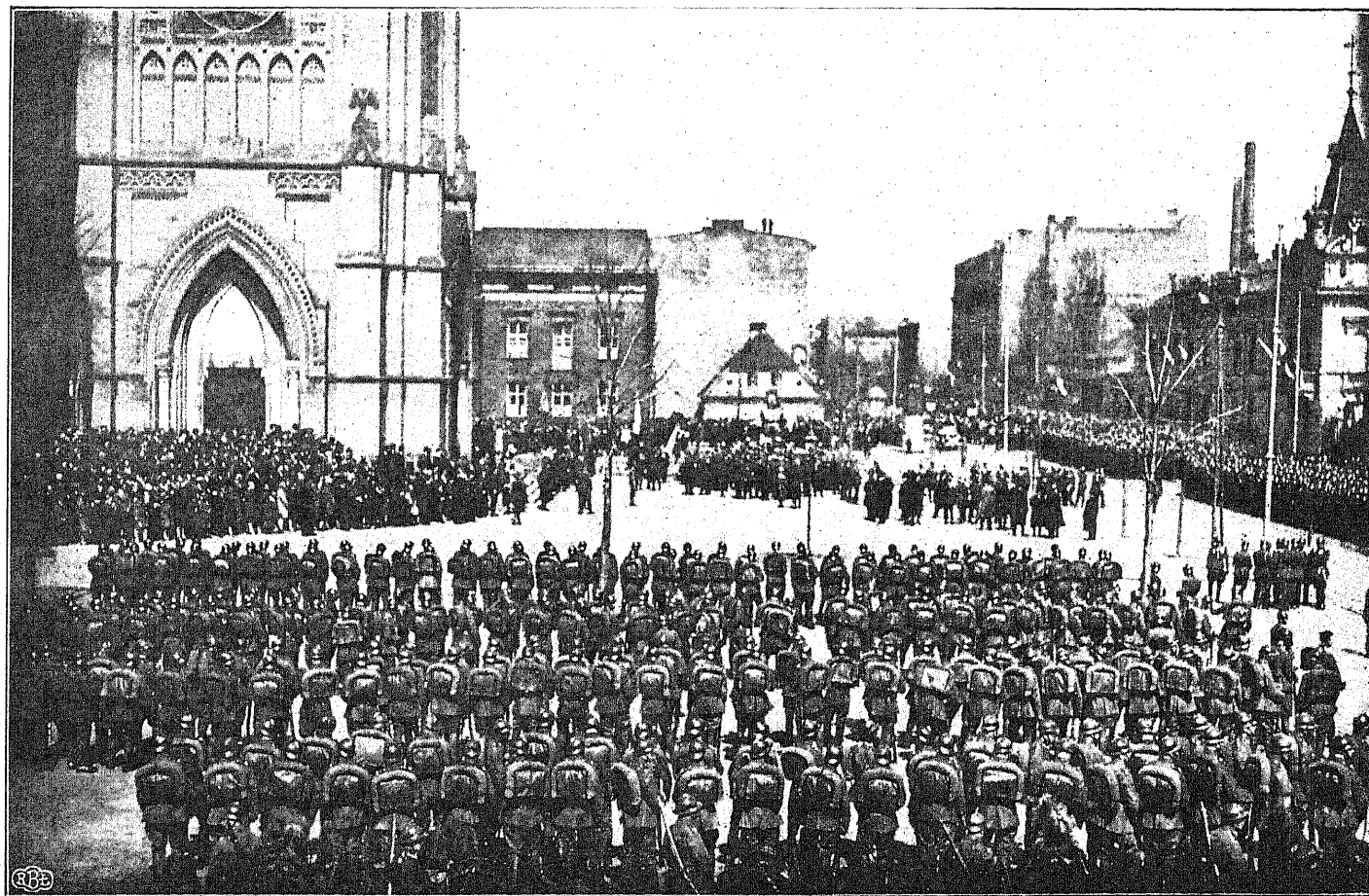
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Kol. VI.

Niedziela, 12-go maja 1929 roku.

№ 19

## Dzień 3-ci maja w Łodzi.



Rocznica konstytucji majowej, będąca pięknym dniem święta narodowego w Polsce, jak zwykle i w roku bieżącym święcona była w niezwykłym nastroju i atmosferze podniosłej. Dzień 3-ci maja uczcili w Łodzi wszystkie warstwy ludności, oddając hołd wielkim twórcom konstytucji.

Na zdjęciu powyższem widzimy plac katedralny z licznymi oddziałami wojska na tle katedry św. Stanisława Ko-  
Pot. A. Meyer.

## TEATRALJA.

„Zakład o miłość“. — Premiera Shawa w Warszawie. — Teatr Rotszylda. — Naiwny Irlandczyk. — Drobiazgi teatralne.

Oddawna rozlegające się narzekania i utyskiwania na zalew scen naszych twórczością obcą, często nie najprzedniejszego gatunku, wywołują jednak skutek pożądany. W repertuarze teatrów warszawskich utrzymują się od pewnego czasu sztuki wyłącznie niemieckie, a ta pomyślna dla nich konjunktura, w czem zasługa — prasy, publiczności i dyrektorów teatrów, rokuje dalsze, oby jak najdłuższe trwanie. Można mieć oczywiście poważne zastrzeżenia co do wartości tej lub innej sztuki polskiego autora i nawet, nie obwijając słów w bawelnę, mówić mu nieraz coś jeszcze prócz komplementów. Faktem jest przecież, że te same wątpliwości, te same uwagi krytyczne dadzą się najzupełniej stosować i do wielu z pośród utworów obcych. A więc — z dwójga — powiedzmy — niedoskonałego, lepiej wybrać niedoskonałość własną, chociażby tylko w nadziei, że autorowi — jako bliższemu i swojemu — łatwiej będzie o skruchę i poprawę.

Wystawiona w tych dniach w Teatrze Letnim komedia p. Gustawa Beylina p. t. „Zakład o miłość“ również nie może pretendować o doskonałość. Za wiele w niej bowiem roboty — zresztą dobrej i zręcznej — za mało bezpośredniości i indywidualnego rozmachu; sztuka, z autorstwa polska, jest w gruncie rzeczy międzynarodowa, z ducha i postaci, działających, z samego terenu rozgrywającej się w Biarritz akcji. Ostatecznie — trochę polskość, zresztą też kosmopolitycznie wyfakierowanej, posiada w sobie w sobie tylko p. Iniecki, główny bohater „Zakładu o miłość“, który w komediowym finale żeni się z... Amerykanką. Nie na miejscu jednak byłoby w danym wypadku jakieś narodowe żale i patryjotyczne rekryminacje. Komedia p. Beylina jest żywa i w budowie bardzo poprawna, posiada sporo dowcipu i dialog dość inteligentny, o dobrych wzorach świadczący, stanowi całość bezpretensjonalną, ale wyrazistą i zajmującą. Zasadniczy pomysł jest wcale nienajgorszy, chodzi bowiem o to, że doświadczony czterdziestoletni uwodziciel, założyciel pewnego terminu uroczą, dolarową Amerykankę — sam ugodzon zostaje strzałą Amora i sam pada jego figlów ofiarą. Oczywiście, tak jak w porządnej komedii być powinno, sprawa zakładu kończy się małżeństwem, a stara przyjaźń polsko-amerykańska zyskuje jeszcze jeden węzeł — hymenalny. „Zakład o miłość“ znalazł bardzo szczęśliwą obsadę, z pp. Olą Leszczyńską, Różyckim, Kurnakowiczem i Januszem na czele.

Nielada sensacja teatralna oczekuje Warszawę w miesiącu przyszłym. Oto Teatr Polski wystawia otrzymaną w manuskrypcie najnowszą sztukę G. B. Shawa p. t. „The apple cart“ („Wielki kram“), tłumaczoną przez p. F. Sobieniowskiego. Dzięki kurtuazji znakomitego autora angielskiego i je-



W ubiegłym tygodniu odbyło się poświęcenie sztandaru „Koła Polek“ w Łodzi. Powyżej grupa pań i panów z nowopowświęconym sztandarem. Fot. A. Meyer.

go sympatjom dla sceny polskiej, sztuka Shawa ukaże się w Warszawie jako premiera, gdyż wystawienie jej w Londynie zapowiedziane jest dopiero na sierpień, podczas festiwalu ku czci autora „Św. Joanny“.

Za parę miesięcy przybędzie stolicy madsekwiańskiej jeszcze jeden teatr, zbudowany kosztem i według pomysłu jednego z członków znanej rodziny bankierskiej — Henryka Rotszylda, gorącego wielbiciela sztuki scenicznej i dramaturga. Teatr ten o którym do prasy przedostają się tylko bardzo szczupłe informacje, urządzony będzie podobno z wyjątkowym przepychem, a jedna z jego osobliwości będzie zupełny brak scho dów wewnątrz gmachu, zastąpią je bowiem całkowicie dźwigi elektryczne. Budynek połączony zostanie z leżącym po przeciwnej stronie ulicy pałacem Rotszyldów — galerią podziemną; co się tyczy pory przedstawień — odbywać się one mają — w nocy. Inauguracja tej niezwykłej imprezy teatralnej, która dostępna będzie niewątpliwie tylko dla wybranych, oczekiwana jest z ogromnym zainteresowaniem. Na pierwsze przedstawienie pisze nową sztukę Sacha Guitry; zespół aktorski utworzą najpierwsze sily scen paryskich. Zarówno widzów, jak aktorów obowiązywać będzie w nowym teatrze specjalny regulamin, co umożliwi stworzenie atmosfery skupienia i uwagi, tak trudnych naogół do osiągnięcia w wielu teatrach współczesnych.

Pewien Irlandczyk, zamieszkujący w Ameryce, tak się zachwycił utworami Szekspira, że, ująwszy pióro, napisał entuzjastyczny list do „P. Williama Shakespeare'a w Stratford on Avon, Anglja“. Trzech listonoszów szukało, oczywiście, daremnie, zmarłego w r. 1616 adresata, aż wreszcie niedoreczony list trafił do rąk jakiegoś bardziej inteligentnego urzędnika, który z odpowiednim dopiskiem odesłał za ocean zac-

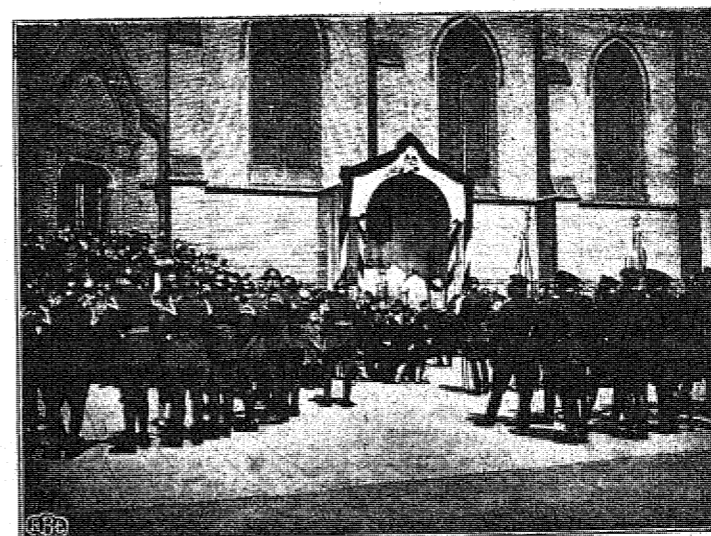
nemu Irlandczykowi jego hołdowniczą epistołę. Ta zabawna historyjka świadczy bądź co bądź o tem, że genjusz się nie starzeje i zawsze zdolny jest wywoływać — może naiwne, ale szczere — uniesienia. A propos Szekspira zanotujemy jeszcze, że w niedalekiej przyszłości powstaje w Londynie olbrzymi teatr, w którym grane będą wyłącznie sztuki genialnego autora „Hamleta“. Budynek wzniesiony będzie za fundusze zebrane w drodze składek, które osiągnęły piękną sumkę 10 milionów zł. Jednym z najpoważniejszych ofiarodawców jest Rockefeller, który ofiarował 50,000 dolarów.

Do bardzo osobliwych laureatów zaliczyć należy bezsprzecznie nagrodzonego przez włoskie czasopismo „Comedia“ — autora dramatycznego, Riccardo Testa. Jak się okazało po przyznaniu nagrody, laureat... odsiaduje karę więzienia za zwykłą kradzież. Poza tem, jak twierdzą wtajemniczani, Testa jest małogowym morfinią i kokainistą. Co się tyczy nagrodzonej sztuki, bohaterem jej jest ślepiec, który odzyskał wzrok i ze zdumieniem przekonywuje się, że świat widzialny jest zupełnie inny, niżli sobie wyobrażał. Czy nagrodzona sztuka wobec skompromitowanej osobistości autora, ukaże się na którejkolwiek ze scen włoskich, o tem dotychczas nie wiadomo.

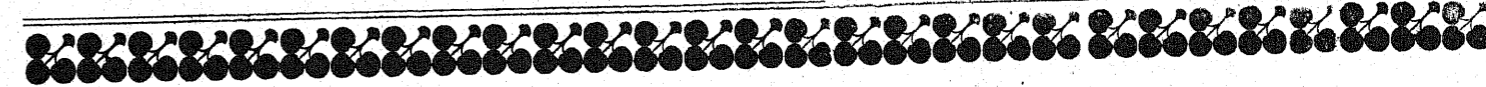
Delta.



W ubiegłym miesiącu Cech Mistrzów Pończoszników i Dzierzawy święcił uroczyste 100-letni jubileusz swego istnienia. W rzadkiej tej uroczystości wzięły udział delegacje licznych cechów i stowarzyszeń rzemieślniczych naszego miasta ze sztandarami. Na zdjęciu powyższem widzimy grupę uczestników uroczystości z zarządem Cechu Mistrzów Pończoszników i Dzierzawy przed gmachem Banku Rzemieślników Łódzkich.



Tegoroczne święto narodowe 3-go maja miało w Łodzi przebieg niezwykle podniosły. Sprzyjająca pogoda uświetniła ten dzień rocznicy konstytucji majowej. Na zdjęciach powyższych od strony lewej widzimy oddziały wojska i policji słuchające mszy polowej przed murami katedry, na prawo zaś defilada wojskowa przy ul. Piotrkowskiej. Fot. A. Meyer.

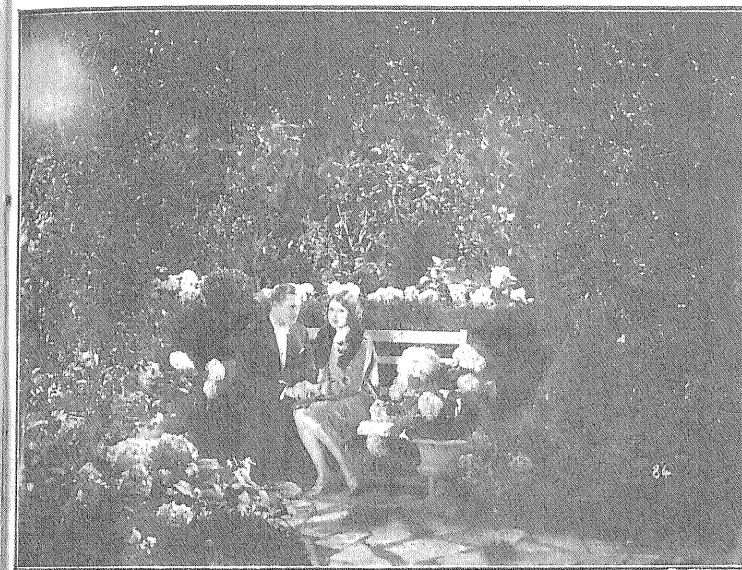




Bohdan Gyhs i urocza warszawianka Viola Bannor, występujący w filmie p. n. „Przygoda jednej nocy“.



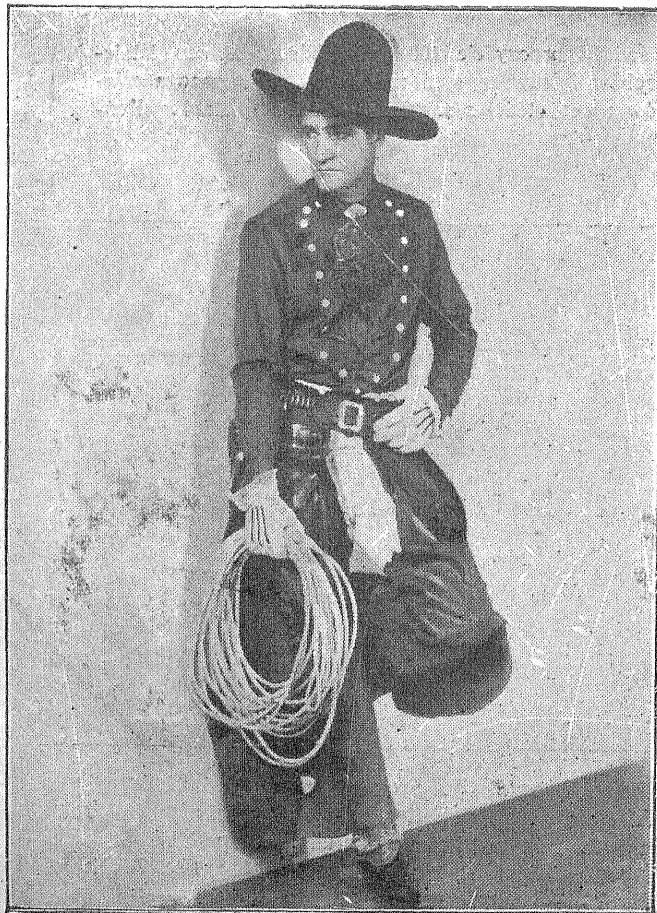
Betty Balfour i Aleksander d'Arcy na czele zespołu artystów oraz grupa operatorów przy zdjęciach do filmu p. n. „Powojenny mężczyzna“.



Scena z filmu „Miasto tysiąca uciech“, reżyserji Carmine Gallone. Na zdjęciu Claire Rommer i Paweł Richter.



Iwan Mozzuchin, najgenialniejszy aktor europejski do swych największych triumfów zalicza rolę tytułową w filmie p. n. „Adjutant“.



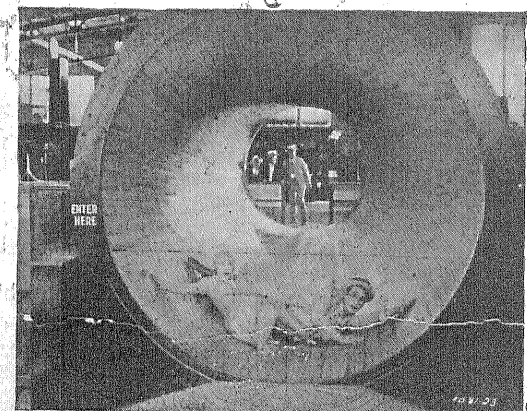
Artysta-cowboy, Tom Mix, ulubieniec narodów, imponuje swą brawurą i tężyzną fizyczną.



Olga Baklanowa i Emil Jannings grają po raz pierwszy razem w filmie „Ulica grzechu“.



Wspaniały plakat reklamowy z filmu „Ostatni rozkaz“, wybitny przez jednego z najznakomitszych artystów malarzy warszawskich.



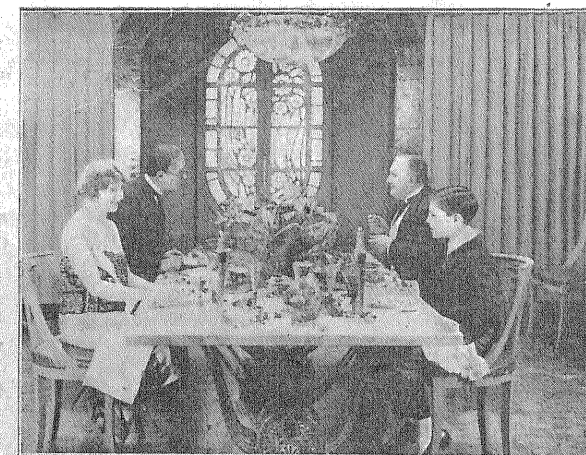
Arcykomiczny moment z nowego filmu Harolda Lloyd'a p. n. „Coraz prędzej“.



Laura La Plante i John Poles w niesamowitym filmie reżyserji Pawła Leniego p. n. „Ostrego“.



Imogena Robertson i Eugen O'Brien w dramacie p. n. „Dusza za futro sobolowe“.



Scena z filmu „Sprzedana młodość“ z Sandorą Milanoff. Film ten został zrealizowany według powieści Anatola France'a p. n. „Jocaste“.



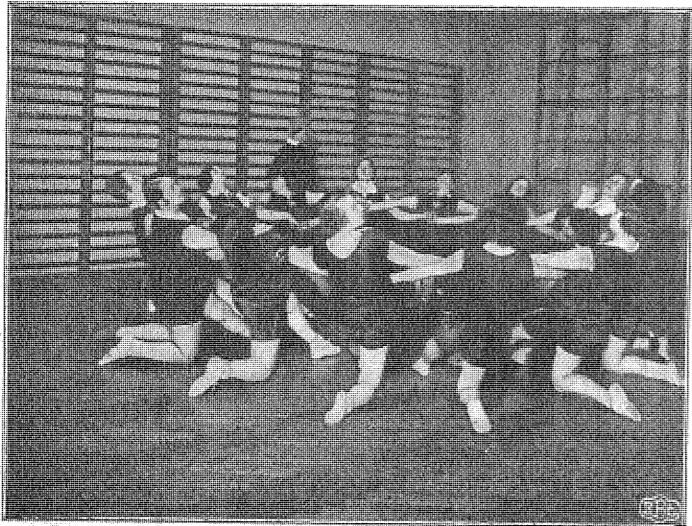
Nasza rodaczka, Lya Mara oraz sympatyczny jej partner, Ben Lyon w miłym obrazie „Tańczący Wiedeń“ reżyserji Zelnika.



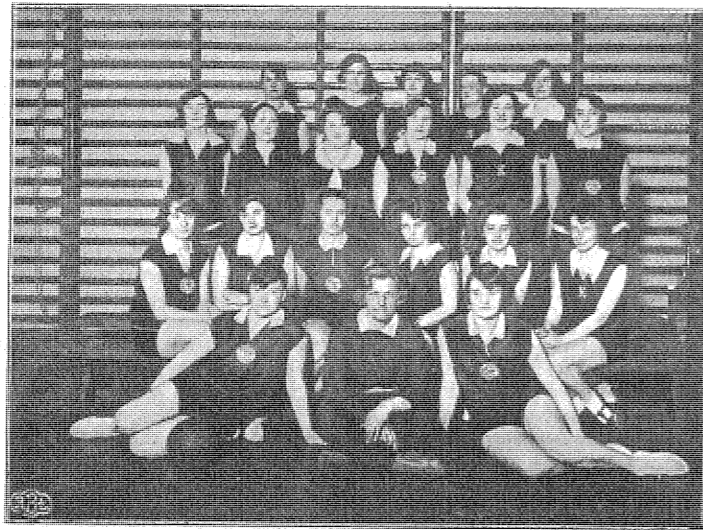
Sport motocyklowy w Łodzi propaguje S. S. Union. Na zdjęciu jeden z momentów startu tegorocznego raidu, który odbył się dnia 5 maja.



W dniu 3 maja r. b. z okazji święta narodowego przybyła na plac katedralny sztafeta kolarska z miejscowości Praszka pod Łodzią. Powyżej powitanie uczestników sztafety przez p. wojewodę Jaszczoła.



Istniejąca na terenie naszego miasta „Rodzina Wojskowa“ z zamilowaniem propaguje w swem kole sport. Na zdjęciach powyższych widzimy uczestniczki kursu wychowania fizycznego.



W dzień święta narodowego 3 maja Liga Morska w Łodzi zorganizowała w parku Stefańskiego w Rudzie Pabjanickiej, zawody wodne. Powyżej widzimy grupę strzelców i członków Ligi Morskiej.

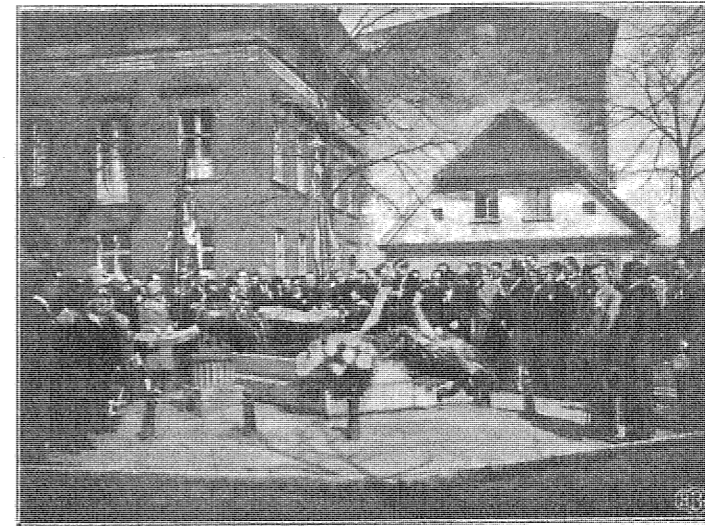


W ubiegłym tygodniu odbyły się w Łodzi zawody piłkarskie rozegrane pomiędzy „Pogonią“ Iwowską a Ł. K. S. Na zdjęciu moment ataku na bramkę „Pogoni“.

Fot. A. Meyer.



Dzień 1-szy maja w Łodzi w roku bieżącym miał przebieg spokojny. Święto robotnicze nosiło charakter poważny. Ulicami miasta przesunął się pochód przy dźwiękach orkiestr robotniczych i skierowany na Polesie Konstantynowskie rozwiązał się. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej koniec pochodu przy zbiegu ul. Głównej i Piotrkowskiej, na prawo zaś czoło pochodu w drodze na Polesie Konstantynowskie.



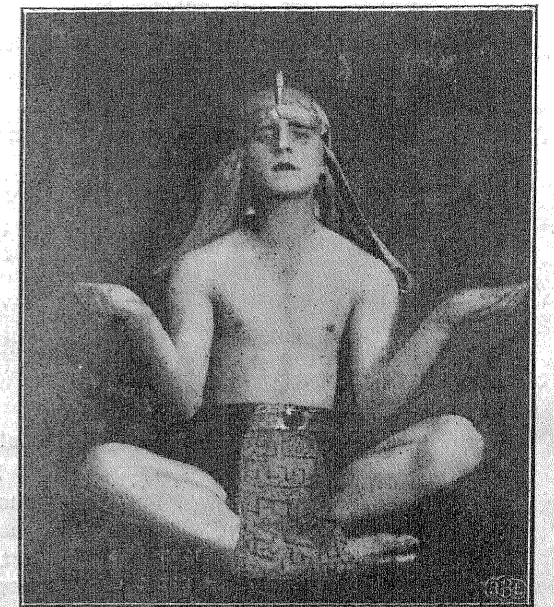
W Polskim Związku Ceramików w Łodzi odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru. Powyżej uczestnicy uroczystości oraz zarząd związku składają wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza w dniu 3-cim maja.



Grupa uczestników uroczystości pożegnania długoletniego wicedyrektora poczty w Łodzi p. Mieczysława Michałowskiego, który po 40-letniej pracy przeszedł z własnej inicjatywy na emeryturę. Fot. A. Meyer.



Kinoteatry łódzkie „Capitol“ i „Palace“ wyświetlają potężny film p. n. „Prokurator oskarża“ z Bernardem Goetzke i Andre Lafayett w rolach głównych. Powyżej fragment z tego arcyciekawego filmu.



Znany w Łodzi tancerz p. Edwin Ludwigo występujący swego czasu na scenie Teatru Miejskiego oraz w Filharmonii, w najbliższym czasie opuszcza nasze miasto, udając się do Poznania, gdzie występować będzie w okresie Powszechnej Wystawy Krajowej.

## Automobilista.

Pan Bourré-Balle nacisnął akcelerator i auto zahuczało, wznosząc się w ciemną drogę, obrzeżoną topolowymi ścianami. W oczach kierowcy wskazówka licznika wahała się między osiemdziesięciu i osiemdziesięciu pięciu, podczas gdy zegarek zwiastował godzinę kwadrans po siódmej. Pan Bourré-Balle mruzczał zatroskany pod nosem:

— Niema mowy, abym zdążył na godzinę ósmą... Marja Odylja czeka!... Spóźnimy się na uverturę „Tannhausera“...

Z obiema rękami na kierownicy, pan Bourré-Balle odpowiadał ze złością na nieme wyrzuty twarzy, rysującej się przed jego oczami na szybie:

— Spóźniam się?... Cóż poradzę na to? A zresztą... czy ty, Marjo Odyljo, zawsze je steś punktualną?

Zegarek wskazywał godzinę siódmą trzydzieści pięć. Pan Bourré-Balle zaklął i w tejże chwili spojrzawszy na drogę, nacisnął odruchem ręki szybszym niż myśli, guzik klaksonu. Przenikliwy sygnał zapóźno jednak rozdarł wilgotne powietrze i pan Bourré-Balle ujrawszy na dziesięć metrów przed sobą postać, usadowioną w taczce, której hołobie leżały wpoprzek drogi, usiłował daremnie wyminąć ją, skręcając na lewo. Rozległ się trzask drzewa pod kołami i postać z taczki uderzywszy rękawem o szybę, potoczyła się pod auto, które zrobiło jeszcze dwadzieścia metrów, nim stanęło.

Pan Bourré-Balle obejrzał się za siebie, nasłuchując. Żaden krzyk nie obił mu się o uszy. Nieznajoma postać z taczki została bezwzględnie zabita na miejscu. Przed oczami drżącego pana Bourré-Balle zamajaczyła zapłakana twarz Marji Odylji pomiędzy żandarmami, sędziami członkami Sądu Przy sięgłych oraz urzędnikami, z dyrektorem banku na czele, którego był prokurentem!

Ze spuszczoną głową, cofnąwszy auto dźwignią w tył, otworzył drzwiczki, wychylił się i przekonawszy się, że nie było świadka wypadku, włączył sprzęgło nieśmiałym ruchem ręki z pierwszym biegiem i ruszył cicho z miejsca.

— Nowina Marji Odylji... — powtarzał w duchu. — Gdyby nie jej swawolny charakter, nie pędziłbym, jak warjat, na złamanie karku!...

Teraz jechał wolno, uważając, aby nie przekroczyć czterdziestu kilometrów na godzinę. W Meaux z trwogą patrzył na ludzi, których mijał i czuł się tak nieszczęśliwy, że miał ochotę wysiąść i oddać im się w ręce. Instynkt zachowawczy jedynie wstrzymał go od tego kroku. Odwaga zresztą wróciła mu na tonących w świetle ulicach Paryża.

— Ja dobrze kieruję autem, do krośset! Nie moja wina! — mruzczał pod nosem.

Skoro tylko stanął u siebie przy ulicy Wilson, pan Bourré-Balle obszedł swoją maszynę wokoło. Nigdzie śladu krwi, zmytej prawdopodobnie przez deszcz. Zadraśnięcie tylko na skrzydle i kawałek drzewa wciąż

tego między koło zapasowe i błotnik świadczył o sile zderzenia.

Ukradkiem prokurent wyjął szczerakę łobli i rzucił go w kąt. Co do skrzydła, powie w ostatecznym razie, że zaczepił blachą o drzwi garażu.

W mieszkaniu lokaj wręczył mu od Marji-Odylji kartkę, którą przeczytawszy, zwinął i głosem obojętnym spytał:

— Obiad?

— W piecyku. Czy podać go panu?

— Tak... tak...

Lecz nie był głodny. Odsunawszy pełny talerz, pobiegł zamknąć się w swym gabinecie. Znacznie później Marja-Odylja, zastukawszy do drzwi, zastała swego męża, chodzącego wzdłuż i wszerz po pokoju z zaciśniętymi zębami i rękoma w ruchu:

— Mój kochany biedaku... Czekaliśmy do ostatniej chwili... Przyjaciele nasi Sauvaire byli w rozpaczy.

Pan Bourré-Balle stanął przed nią i huknął:

— Daj mi spokój!... To twoja wina! Słyszysz? Twoja wina!...

Wylekła Marja Odylja z pokoju, odkładając na odpowiedniejszą chwilę klasyczną scenę małżeńską. W nocy wszakże obudziła się znielacka, słysząc z przeraże-



nem zrozpaczony głos męża swego, wołającego:

— Na prawo!... Jezus!... Ach! Otóż masz!...

Zapaliwszy światło, ujrzała pana prokurenta tłukącego swą poduszkę pięściami. Wystraszona, przekreśliła wyłącznik, ukryła się w prześcieradłach, szepcząc do siebie:

— Oszała!... O, mój Boże!... Mamo!...

Pan Bourré-Balle tymczasem jęczał w dalszym ciągu:

— Znać kodeks drogowy, czy nie?

To nie moja wina! Ja jestem w porządku!

Nazajutrz Marja-Odylja obudziła się późno pod silnym wrażeniem podejrzanego zachowania małżonka. Pokojówka, przynosząc jej czekoladę z bułeczkami do łóżka, dopełniła miary jej niepokoju, oznajmiając:

— Pan nie wie, kiedy wróci i prosi, żeby pani nie czekała na niego.

— Czy pamięta, że oczekujemy gości na śniadanie?...

— Och! Wątpię!... Tak dziwnie wyglądał... Ranek upłynął bardzo powoli.

Daremnie Marja-Odylja telefonowała do banku i przyjaciół. Nikt nie widział pana Bourré-Balle, który wyjechał zrana autem, jak zwykle, ale z twarzą bardzo stroskaną. Nie odpowiedział nawet odźwiernemu, który go pytał o coś.

Śniadanie spożyto w grobowym nastroju, Marja-Odylja rwała swą chusteczkę, tłumiąc łkanie, urywanym głosem mówiła:

— To kobieta, napewno... jakaś kobieta... O, mój Boże!...

Goście, zmieszani, wymknęli się, zostawiając ją samą. Zawiadomiła rodziców swoich, serdeczną przyjaciółką, zamierzała dać znać policji.

Gdy powróciła do domu ku końcowi popołudnia, zmęczona, zmordowana, w towarzystwie swej matki, planującej już zemstę, na ostrzy dzwonek telefonu podskoczyła do aparatu.

Monotonny głos telefonisty oznajmiał:

— Proszę czekać... Chcą mówić z panią z Changis-Saint-Jean:

— Co?... Co?... Hallo! — zawołała Marja-Odylja, blednąc.

Drżący, niewyraźny głos pana Bourré-Balle rozległ się z oddali:

— Hallo! To ty, moja najdroższa?... Tak?... Więc słuchaj... Nie zabilem nikogo!...

Marja-Odylja drgnęła, bełkocąc słowa bez związku, pan Bourré-Balle jednak przerwał jej:

— Ty nic nie wiesz, ale to nic nie szkodzi... Manekin, straszak, zapomniany przez dozorcę, zaskoczony deszczem, był w taczce... tak... jestem uszczęśliwiony... Wyobraź sobie... worek, wypchany słomą wziąłem za człowieka... Nie przerywaj mi, do krośset!... Rozłączą mas... Wytlómaczę ci wszystko... ale chciałem podzielić się zaraz z tobą moją radością... Są tylko szkody materialne... Towarzystwo ubezpieczeń zapłaci... Zdażę do domu na obiad... Mówiłem wciął sobie: „Zbyt dobrze kieruję autem!“ Cieszysz się, co? Ja również? Chciałem ci właśnie powiedzieć...

Rozmowę przerwano. Rada nierada Marja-Odylja zawiesiła słuchawkę, zwracając się do matki ze słowami:

— Mamo... On żyje... Robi wrażenie choć rego, nawpół obłąkanego... Przy starannej kuracji może to przejść...

I, pod pełnym magany wzrokiem autorki swych dni Marja-Odylja przerzucała kartki kalendarza, szukając jednocześnie adresu doktora i „La Morgue“ ażeby wstrzymać poszukiwania.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 19 maja 1929 roku.

Nr. 20.

## Bieg sztafetowy „Kurjera Łódzkiego“.



W dniu 12 b. m. na trasie Łódź—Chojny—Rzgów i Pabjanice odbył się wielki bieg sztafetowy o nagrodę przechodnią „Kurjera Łódzkiego“ w postaci pięknej statuetki, wyobrażającej lekkoatletę. Bieg ten, do którego stanęły liczne kluby sportowe zakończył się zwycięstwem Ł. K. S.

Powyżej widzimy grupę uczestników biegu z ośmiu klubów lekkoatletycznych z organizatorami i ciałem redakcyjnym na czele w jednym z ogródków w Pabjanicach.

Fot. A. Meyer